ZABAWKI POETYCKIE

MŁODZI

ŁACH MINSKICH WYDZIAŁOWYCH

CWICZĄCEY SIĘ

ZEBRANE

A

PRZEZ X. MICHAŁA DUDZINSKIEGO

FILOZOFIJ DOKTORA

W TYCHZE SZKOŁACH NIEGDYS PROFES-

SORA POETYKI

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI

DO DRUKU PODANE.

w WILNIE

w Drukarni J. K. M. Akademickiey

Roku 1782

SEN

Przyczyna nierówności bogactw.

Czemu to jedni wiele bogactw maią,
Drudzy w oſtatniey zoſtawaią nędzy?
Czemu ſię młodzi nic nie oglądaią
Na dal, ni czynią zapaſu pieniędzy?
A zaś przeciwnie ſtarzec łokciobrody,
Któremu jutro trzeba legnąć w grobie,
Prze ſkępſtwo dla ſię nie czyni wygody?
Tak ja myśliłem jakoś w wieczor ſobie.
Gdy iuż Feb wkroczył w kray barzo daleki,
A nie był ſłyſzan ſzeleſt żaden prawie;
W tych myślach zawarł ſen moie powieki,
Kryśląc na mozgu, com myślił na jawie.
Sni mi ſię tedy, iż Bóg weyrzy z Nieba,
Mówiąc do ludzi, o to ja wam daię
Co tylko waſza wyciąga potrzeba,
Ziemię, i wſzyſtko, co ona wydaie.
Ni inney za to chcę od was wdzięczności,
Tylko żebyście łaſkę mą w tym znali;

A maiąc wszystko wszyscy bez zazdrości,
Darów mych Boskich społem używali.
To gdy rzekł, obłok jasny go zasłonił,
A ludzie Boskich używali darow;
Nikt brać z potrzebę nikomu nie bronił,
Zyiąc w spolności bez zdrad i poswarów.
Było to tylko przez czasek nieiaki,
Lecz gdy się coraz łakomstwo wzmagało,
Gwałtem rwał sobie, co mógł jaki taki;
Zaczym też wielu skrzywdzonych zostało.
Idą skrzywdzeni do Boga bez zwłoki,
Mówiąc, Ty chciałeś, byśmy społem mieli;
A ci nie dbaiąc na twoie wyroki,
Wszystko łakomie sobie zagarneli.
W tym Bóg odpowie: Ja was nie opuszczę,
A oni łakomstw swych muszą przypłacić:
Gdyż na maiętnych ślepotę dopuszczę,
Że się nie będą umieli wzbogacić.
Młody przeszumi, przegra, i przepiie
Z przyiaciołami za rok lub dwie lecie;
Stary dla skępstwa zbiorów nie użyie,
A wy z ich głupstwa korzystać będziecie.

S E N.

Dzieci Adamowe.

Sniło mi się że Adam dawno pogrzebiony,
Z tam tego świata w nasze tu zawitał strony.
A kiedy wielkim tłumem lud że wsi i miasta,
Pan, wieśniak, bogacz, charłak, ostrok i niewiasta

Cisneli się cożywo widzieć przodka swego;
Wszystkim on był rad barzo bez braku żadnego.
Czy pan, czy chłop, kto tylko kniemu się pokwapił,
Równie on tam przytulił, całował, obłapił.
Nie do smaku to było panięciu jednemu,
Ze on równie oświadczał swóy affekt każdemu.
Prosi więc, przystąpiwszy z Paryskim ukłonem,
Aby raczey bawił się z zacnych ludzi gronem;
Mówiąc, że dość wieśniakom będzie, gdy pozwoli
Przypatrzyć się obliczu swoiemu dowoli.
Przydał i to, że teraz nie jest w modzie cale,
By człek zacny bawił się z gminem poufale.
Poznał starzec śiwiuchny, co go tu bolało;
A więc uśmiechaiąc się, na to dbam, rzekł, mało,
Kto tam Pan, abo Xiąże, czy też proste kmieci,
Wszakże wy wszyscy równie jesteście me dzieci.

SEN.

Skarga Smierci.

Po dniu przyszła noc, w kiry przyodziana czarne,
Sieiąc dłonią nie skąpą po świecie sny marne.
A Morfeusz, co znią szedł, tulił me powieki,
Szepcąc mi, jako kiedyś mam usnąć na wieki.
Wnet zasnołem, gdyż byłem uznoiony pracą,
A też dłużnicy do drzwi moich nie kołacą.
Wtym śni mi się, że na swym Bóg Tronie zasiędzie.
Jam się zląkł, i czekałem, co za koniec będzie.
Aż wnet mara z żył samych i kości złożona
(W ręku łuk był, a kołczan wisiał przez ramiona)

Przy-

Przychodzi; a upadſzy przed naywyżſzym Tronem,
Zacznie ſkargi przekładać ſwe żałośnym tonem:
Mówiąc, jak na nią wſzędzie wrzeſzczą, łaią wiele,
A nawet przy pogrzebach publicznie wKościele.
Jedni o nieuwagę i nierozum winią,
Drudzy zaś nazywaią okrutną łotrzynią.
Jeślim winna w tym, Panie, każ mi złożyć ſtrzały;
Jeśli nie: za cóż łaie mię człowiek zuchwały?
To ſłyſząc Bóg, ſtrapioney śmierci ſię użali:
Już odtąd, rzekł, nie będą na cię narzekali.
Uymę im życia miłość, a prace, kłopoty
Pożądanemi ſprawią nędzarzom twe groty.
Inni trafią do grobu ſami i bez ciebie,
Narzekaiąc na kuſle, miłość i na ſiebie.
Tych zgubi punkt honoru, ów nad życie drogie.
Przenieſie zyſk, wdaiąc ſię w nawałności ſrogie.
Tamten nad naukami targać będzie zdrowie,
Reſztę dni złym leczeniem ſkrócą doktorowie.
Ocknołem ſię, ſen wionął, widzenia uſtaią,
A jam rzekł, czaſem i ſny prawdziwe bywaią.

Pałac Fortuny.

Nad morzem, gdzie o ſkały w ſamym porcie prawie
Nie jeden rozbiia ſię, co tam płynie w nawie;
Jeſt kraina górzyſta, w piękne obfituie
Laſy, kędy ſię mnóſtwo tygryſów znayduie.
Są też łąki roſkoſzne, i ſmugi kwieciſte,
Przez nie płyną wężykiem nurty przezroczyſte.
Lecz w łąkach pełno gadu, w zdroiach gorzkie wody,
Że kto piie, pragnienie ma zamiaſt ochłody.

Idąc daley, Fortuny widzieć gmach wſpaniały,
Zbudowany na wierzchu przykrey barzo ſkały.
Wkoło przepaść ſtraſzliwa, nad nią cztery ławy
Z czterech ſtron wąſkie leżą wpoprzek dla przeprawy.
Z drugiey ſtrony głębini niebeſpieczne całe
Są ścieſzki, któremi ſię drzeć trzeba po ſkale.
Nic przecie nie wzruſzaią te niebeſpieczeńſtwa
Ludzi pełnych czy dumy, czy raczey ſzaleńſtwa.
Tam ſpieſzy Rhodopeyſki mieſzkaniec od Hemu.
Y Tatarzyn przywykły mleku kobylemu.
Y ów, co w pierwſzym zrzódle Nil odkryty piie,
Y ów w którego Tetys oſtatni ląd biie.
Z krętym w węzeł warkoczem idą Sykambrowie
Y wſpacznym kędzierzawi włoſem Murzynowie.
Idą ſtarzy, i młodzi, Panowie, rataie,
Y ten co na Marſowym placu oślep ſtaie.
Tam widzieć, jako jeden przed drugiemi ſkrobie,
Drugi ſpycha, toruiąc drogę przez to ſobie.
Ow, co cudzym przypadkiem wygòrował ſnadnie,
Spadſzy ſam nieſzczęśliwy oparł ſię aż na dnie.
Ten lecąc, kto mu tylko nawinie ſię, chwyta
Z ſobą, czy brat, czy ſąſiad, czy Ociec, nie pyta.
Leżą na dnie potężne zgniłych trupów ſtoſy,
A ſmutne dolatuią konaiących głoſy.
Ci, co ſię tam przedarli, za nieźmierną tłuſzczą,
Długo muſzą ſtać, nim ich do fortuny puſzczą.
Przed drzwiami ſtoſy leżą krzeſeł połamanych,
Obalonych poſągów, tronów zgruchotanych.

W przy-

W przyſionku dużym w koło poſtawione ławy,
Pod ławami błękitne wſtęgi i buławy.
Po wſzyſtkich ścianach widzieć różne malowidła;
Tam portret Alexandra Fortuny pieścidła;
Owdzie Polykrateſa, co go na ſwym łonie
Ta Bogini piaſtuie, opuści przy zgonie.
Indziey Troia od Grekow dobyta, w perzynie
Grzębie ſię; tam od ſił ſwych Pańſtwo Rzymſkie ginie.
We drzwiach ſtoi pałacu Mus nieprzekonany,
Maiąc w ręku miedzianych twardo hartowany
Klin, i gwoździe żelazne, i oſtre oſęki,
Przez ramiona mu wiſi baſałyk z pod ręki.
W dalſzym mieſzka pokoiu ta, co wſzyſtkim włada,
Skacze wkoło niey kłamſtwo, podchlebſtwo i zdrada.
Za nią w kroki nadzieia nieodſtępnie idzie,
Y wierność, co przyiacioł nie opuſzcza w biedzie.
A Fortuna toczy ſię bez uſtanku kołem,
Owemu tył ukaże, temu błyśnie czołem.
Ma oczy zawiązane, nie ma u niey braku,
Zdobi w purpurę, wczora co chodził w pakłaku.
Odmienna jak niewiaſta, kogo dziſia ſobie
Upodoba, radaby wnet go widzieć w grobie.
Nic nie poczyna, coby ſtatecznie trwać miało,
Nie ſtała, w ſamym tylko nieſtatku jeſt ſtałą.
Tu ona podłych wźnieſie wzgórę, zacnych zrzuci,
Zkąd ſię cieſzy ubogi, a bogaty ſmuci.

Zmy-

Zmyślony Apollo.

Niecny Kupidyn ſyn ſwywolney Matki
Wleciał na Parnas wonne zbierać kwiatki;
A zmordowany gdy ſzukał ochłody,
Poſtrzegł Kameny podle czyſtey wody.
Pomknie cożywo krok ſwóy błazgoń płochy,
Chcąc tam roſpocząć niecnotliwe fochy:
Lecz go Apollo ſtróż góry gdy zoczył,
Urznie palcatem, aż ſię na łeb ſtoczył.
Ale na co ſię ten iuż nie odważy,
Czyie wſzeteczny trzewa ogień ſmaży?
Bierze łuk, wieniec do głowy przypina,
Brząka na lutni, zmyśla Apollina.
Snać w ten czas poſzedł Apollo na łowy.
Zbiegną ſię Muzy na dźwięk lutni nowy,
Ale wſtecz pierzchną, ſłyſząc brzydkie tony,
Co ie ów wieſzczek wyziewał zmyślony.
Pienił ſię ſtrumień, Nimfa zbladła w zrzódle,
A Zefir, który z liſtkiem igrał podle,
Zwieſił ſwą główkę, i opuścił ſkrzydła,
Gdy jego uſzu doſzła pieśń przebrzydła.
Aż w tym Apollo na przód mu zaſkoczy,
Wyrwie mu lutnią, i oślepi oczy,
Tak, iż nie mogąc źnieść światła, na zdradzie
Odtąd iuż w ciemnych taynikach ſię kładzie.
A oddech z głoſem tak ſprawił nieznośny,
Że go nikt, chyba wieprz wytrzyma ſprosny.
O gdyby jeſzcze po świecie nie chodził,
Ten, co wſtydliwe ſerca łechcąc zwodził.

Filut

FILUT.

Prawdę mówi, czy baykę wżdy Poeta plecie,
Nie na tym, dość, że mogą podobne na świecie
Bydź przykłady; a to mi człek rozumny, kiedy
Bądź z baiek, bądź też z cudzey przeſtrzega ſię biedy.
Pewny nie chcąc pracować, a chcąc zbyć ſię nędzy
Poſzedł w świat filutowſtwem nabywać pieniędzy.
Idąc, wſzędy ſię pytał, gdzie kto ſiedzi, i jak,
Kto bogacz, kto rozrzutny, głupi, a kto pijak.
Umiał wſzyſtkim dogodzić, a gdzie tylko wkroczył,
To wyłudził, to podiadł, indziey wąs namoczył.
Już ſwóy ſtan opłakuiąc, łaiał morſkie fale,
Już na ſługi złodzieie wynurzał ſwe żale.
Czaſem z rodu chełpił ſię, toż z literatury,
Tam z woiennych dzieł, indziey prawił awantury.
Na świętych mieyſcach będąc czynił ſię pątnikiem,
W miaſteczkach konowałem, zbiegiem, cyrulikiem;
Jak wyciągał interes; czaſem żebrzał, ſtękał,
A czaſem pieniędzami, gdy potrzeba, brzękał.
Zaſłyſzał raz o jednym, z jakim ſię rad bawił:
Był to młodzian, któremu Ociec był zoſtawił
Maiętność i pieniądze, lecz nie dał poloru;
Więc z pośpiechem puści ſię tam do jego dworu.
Stanął na noc, a praczce, co we dworze była,
Dał bieliznę z batyſtu, by mu ią wymyła.

Po-

Poczną tam dworki mówić, co za człek bogaty!
Nazaiutrz za wymycie dał cztery dukaty.
Zdziwiona tą hoynością praczka wnet opowi
To wſzyſtko pani ſwoiey, a ona mężowi.
Proſzą go więc na obiad, będąc jemu radzi,
Po obiedzie nauſtroń ſam go poprowadzi.
Tam go pytał, zkąd, dokąd idzie, jak ſię zowie?
Nie mogę mówić, bo w tym jeſt ſekret, odpowie.
On jeſzcze większą będąc ciekawością zdięty,
Nie daie mu pokoiu, jak zwykli natręty.
Po długich prożbach dał ſię też namówić przecie,
Wkładaiąc obowiązek, by miał rzecz w ſekrecie,
Tu wprzód zacznie dowodzić, i jawnie pokaże,
Jak zbawienne Monarchow dla kraiu woiaże.
Toż jak idąc ſam w podróż państwo zoſtawuie
Miniſtrom, na co liſty od nich pokazuie.
Oraz jako prywatnie chciał iść z tey przyczyny,
Zeby wolniey przewiedzieć mógł obce krainy.
Zdrętwiał Szlachcic, i do nóg padł Królewſkiey Mości,
Już ſię mieſzał, iuż poiąć nie mógł ſię z radości.
Wſtań, rzecze, pokazałeś ludzkość przychodniowi
Pokażę i ja, co to wygodzić Królowi.
Nie bieram groſza w podróż, chyba barzo mało,
Bo też trudno, i tego iuż mi ſię przebrało,
A niewiem, jako zaydę; lecz ſą w pewnym mieście (ście.
Me wexle, maſz z nich jeden na dukatow dwie-
Rad przyiął, a chcąc wzaiem wygodzić w potrzebie,
Dał mu tyle pieniędzy, ile miał u ſiebie.

Filut

Filut chcąc zażartować jeſzcze lepiey z niego,
Czyni go Generałem ſzefem woyſka ſwego.
Każąc w muſztrze ćwiczyć ſię, nim konwoy przybędzie
Po niego, i kſiążeczki o muſztrach dobędzie.
Przykazał też ażeby nie mówił nikomu;
To rzekſzy pożegnał ſię, i wyſzedł precz z domu
Tu iuż młodzian o ſobie pełen wielkich myśli,
Nie iuż o goſpodarſtwie, lecz o muſztrze myśli.
Ogoli wąs, a głowę puści długim włoſem,
Faier, halt, i tam daley były jego głoſem.
Rozumiała wprzód żona, że mąż był ſzalony;
Lecz gdy ſię bydź pokazał i wexel zmyślony,
Y konwoiu nie było widać, i nie wiedzieć,
Owego powſinogę gdzie po świecie śledzić;
Straciwſzy groſz, i wſzędzie będąc pośmiewiſkiem
Z roſpaczy i zewſtydu był ſzaleńſtwa bliſkiem.
Ucz ſię ludzi poznawać płochowierna młodzi;
Na ciebie to naybarziey chytry filut godzi.
Gdy ci kto wielkie rzeczy o ſobie powiada,
Miey za znak, że dla ciebie gotuie ſię zdrada.

BAYKA

Trawy.

Gdy jeſzcze łąk poroſłych nie było na świecie,
Mówią, że trawy i kwiecie
To tam, to ſam włócząc ſię ſiedliſka ſzukały,
Aż napełniły świat cały.
W ſmugach im doſkwierano to zębem to koſą,
Więc ſię ztąd w laſy przenioſą.

Lecz kiedy i tam onych los dośięgał srogi,
Nie mogąc się skryć niebogi,
Trzymały się mieysc: bo cóż przenośić się nada,
Kiedy wszędzie jednaż biada.
Siedziały milczkiem, chyba że kiedy niekiedy
Narzekały na swe biedy.
A jedna drugą cieszżąc jak zgodne sąśiadki,
Powiadały swe przypadki.
Jakoś nędzny wieśniaczek w las poszedszy zrana,
(Był to chłop wielkiego Pana)
Słyszy trawy mówiące, czy że za chodaki
Paproci lub inny jaki
Kwiat zapadł, mnieysza o to; i będąc ciekawy,
Co też tam gadaią trawy?
Słysz,, aż oto bóyne co pod krzaczkiem rosną,
Spytaią tych, co pod sosną,
Y pod dęby wielkiemi swe siedliska miały:
Czemuście to tak zdrobniały?
Czasby iuż podrość, wszak to nie dopiero lato?
Lecz im odpowiedzą na to:
Zawsze pod wielkim drzewem mała trawa rośnie,
Bo wielkie dęby i sośnie,
Rosę, którą nam Nieba łaskawe spuszczaią,
Do szczętu z nas wysysaią.
Tu iuż chłopek gorzkiemi zalawszy się łzami,
Toż się dzieie, rzekł, i znami!
Cóż mi z tych mego Pana tytułów, z nazwiska,
Gdy on ze mnie krew wyciska!
Niestety! tak to zawsze pod wielkiemi Pany
Nieszczęśliwy jest poddany.

BAYKA

Wieśniak, Wilk, i Pies.

Gnuśna zima gdy śniegiem przywaliła role,
Ani iuż więcey ſkotu wyganiano w pole;
Wilk obłowu pozbawiony
Często w noc biegał przeez wieś jak ſzalony.
Był tam u jednego wieśniaka
Bardzo dobrey natury ſobaka:
Gdyż ſię nie przykrzył nikomu,
Y weyścia nie bronił do domu.
Zwłaſzcza kiedy ciemna była pora.
Często go wilczek wywabiał ze dwora;
Ale on ſwemu rad był pokoiowi,
Ani ſię ozywał gościowi.
Tym czaſem goſpodarz zrana
Nie może ſię doliczyć kozy to barana.
Obeydzie zatym chlewek, i poſtrzeże
Wilcze ślady świeże.
Nu poczekayże, (rzecze chłopek ſobie)
Pogańſki ſynu, damże ja tobie;
Zieſz u mnie odtąd bieſa nie barana.
To było zrana.
A kiedy ſię wieczor ziawił,
Zagnawſzy owce i kozy w koſzary,
Zelazo tam właśnie naſtawił,
Gdzie wczora przez płót łaził wilk ſzary.
Jakoż za dni kilka
Złapał na żelazo wilka.
Toż kiedy iuż go oſtąpią z kiiami,
Z obuchem, z łopatą, z cepami;

Y kie-

Y kiedy na śmierć ubiią prawie,
W ten czas dopiero przyſkoczy pies żwawie.
Tu pſa goſpodarz wzdłuż ſkroiwſzy raźnie,
Pierwiey ci, rzecze, ſzczekać było błaźnie.
Niech kto naygorzey broi,
Każdy mu milczy, kiedy ſię go boi.
Jakże źwinie chorągiew, aż i ten, co gęby
Nie śmiał otworzyć, wyſzczerzy mu zęby.
Y wſzyſtkie ſprawki jak z regeſtru lada
Chłyſtek wygada.

BAYKA

Małpa i Pſy.

Pewny, co ſię był udał w dalekie narody,
Ażeby ſię nauczył cudzoziemſkiey mody;
Kupił małpę w pewnym mieście
Za talarów dwieście,
Na pokaz dla ſwych rodaków,
Których on człek guſtowny ſądził za proſtaków.
Jeſzcze bowiem na ów czas w Polſzcze małp nie znano,
Y ſurowie zabraniano.
Wſtępu owym małpiarzom, by nie wyłudzali
Pieniędzy, a od pracy lud nie odrywali.
A gdy z małpą przyiachał do ſwoiey goſpody,
Przykazał czynić wſzelkie jey wygody;
Wyznaczył w pokoiu mieſzkanie;
Nadto ſam częſto wglądał, czyli
Jadło, i jakie dla niey opatrzyli;
Zgoła miał wielkie ſam o niey ſtaranie.

A że iuż było przyzimno na dworze,
Roſkazał ſtróżom palić w jey komorze.
Uważał wſzyſtko kucek ſtróż Pańſki, i mało
Przez zazdrość mu ſię ſerce nie padało.
Częſtokroć na nią warczał, i po kilka razy
Rzucał ſię, ale za to odnioſł cięſzkie razy.
Lecz go to cale nie poprawiło,
Owſzem barziey jeſzcze roziątrzyło;
A tylko wyglądał pory,
Zeby wpaść do jey komory.
Razu jednego biegaiąc po dworze,
Obaczył ią na oknie ſiedzącą w komorze:
A tyś to, rzecze, niecnoto
Przebrzydła małpo, co to
Smaczno tylko obiaduieſz,
W cieple ſpiſz, a nie pracuieſz?
Cóżeś ty za jedna na świecie,
O którą Pan dba więcey, niż o własne dzieci.
Ja ſię od młodu przy nim wychowałem,
Ja na krok Pana nie odſtępowałem,
Jam wiernie ſłużył, broniłem go wſzędy,
A ty maſz większe mieć odemnie względy?
To rzekſzy, żwawo do okna poſkoczy,
Chcąc jey wydrzeć oczy.
Y gdyby nie groza Pana,
Dobrzeby była za łeb wytuzana.
Usłyſzą pſy głos kuca, i wnet ſię zbiegaią,
A zrozumiawſzy, co jeſt, gorzey jeſzcze łaią.
Tam chart wyliczać zacznie dzieła ſwoie;
Brytan, jako uchodził ſam niedźwiedzi troie,
Toż tropowe i gończe ſwe opowiedały
Sprawy, a wſzyſtkie na to narzekały;

Że jedna małpa bez żadney zaſługi
Lepiey ſię ma u Pana, niżli wierne ſługi;
Którzy często za prace ſwoie doſyć maią
Kiedy jeſzcze ich nie łaią.
Na to im małpa odpowie:
Nie dziwuycie ſię pieſkowie;
Zawſze ſię obce rzeczy barziey podobaią,
Mnie z daleka ſprowadzili,
A wyście ſię tu ſpłodzili;
Y mnie też w ſwoim kraiu za nic ſobie maią.
Tak to poſpolicie bywa;
Niech ſię rodak naylepiey Panu zaſługiwa,
Nigdy nie znaydzie takiego
Affektu u Pana ſwego.
Niech że ſię tylko ziawi człowiek zagraniczny,
Aż on zaraz i mądry, i grzeczny, i śliczny.

59. BAYKA

Kokoſz z kaczętami.

Raz jakoś kokoſz wyſiedziała kaczki
Gdzieś tam u jedney wieśniaczki.
A gdy ſię z niemi tam i ówdzie wodzi
Ona maciora krzykliwa,
A o dziatki ſwe troſkliwa,
Jakoś nad ſtrużkę znienacka przychodzi.
Którą poſtrzegſzy malutkie kaczeczki,
Proſto ſuną ſię do rzeczki.
Wabi je k ſobię, i tam przeyścia broni,
One zaś na to cale nic nie dbały;
Więc ſię za niemi czym prędzey pogoni,
Lecz już w pół rzeczki prawie zoſtawały.

Tu iuż nie wiedząc co czynić nieboga,
Krzyczy u brzegu: wróćcie się dla Boga!
Ach ja nieszczęsna! potoną! potoną!
Widząc kaczęta maciorę strapioną:
Nie boy się nie bóy, rzekną, miła maci,
Nie wezmą nas kaci.
To mi niejakiś Gaudenty powiadał
Siedząc raz ze mną przy pełnym dzbanku,
Co po dwa garce piiał bez szwanku,
A dobrze głową i nogami władał.

BAYKA

Kocie.

Strzedz się wszelkich przypadków nie wiele co nada:
Często się mimo wszelką baczność w one wpada;
Częstokroć kiedy złemu zabiegamy,
W gorsze wpadamy.
Pewny gospodarz młody,
Co się sam jeden w lesie zabudował,
Szczeniątko u siebie chował
Dla domowey wygody.
A że i myszki choć w niewielkiey kwocie
Już się znalazły, więc chował i kocie.
W tym mu do głowy taka myśl przypadła:
Pies, jest to bestya ziadła,
Boię się, by mi niecnota
Podroszszy nie zadusił kota.
Ale ja na to zażyię sposobu,
Jakby to pogodzić obu.

Wiem

Wiem jak to ściśle z sobą się jednoczą,
Którzy z młodu w przyiaźń wkroczą.
Dopieroż gdy się razem wychowaią młodzi,
Sama im różność natury nie szkodzi.
Otoż mi będą pospołu
Jadać u jednego stołu;
Y z jednegoż półmiska
Będę sam karmił i kotka i łyska.
Tak myślił, jakoż sprawił po niejakiey chwili,
Ze się z sobą jak bracia ściśle skoiarzyli
Szczenie bez kotka sobie tęskniło,
A zaś musiało wraz tam bydź kociątko,
Gdzie się udało szczeniątko.
Tak to im lubo mieszkać z sobą było.
Czasem też, jak zwykli mali,
Czubili się, i jednali.
Na co gospodarz z pociechą poglądał,
Ze swym przemysłem dopiął, czego żądał.
Trafiło się, iż jakoś podczas niepogody
Myśliwiec ze psem swym wszedł do gospody.
Piesek co tylko sobakę zoczył,
Wraz się z nim witać po swoiemu skoczył.
A że każdy rad sobie podobnego widzi,
Wkroczy z nim w przyiaźń w czasie dość krotkiem:
A co nie dawno bawił się z kotkiem,
Już się dawnego przyiaciela wstydzi.
Tak gdy się oni cieszą, aż i kota
Wzieła ochota.
Więc się tam do nich z podpiecka gramoli,
Chcąc im dopomodz swywoli.

Lecz go jak tylko cudzy kóndel zoczył,
Porwie go za kark, aż się ledwie ruszy;
A nim gospodarz ratować przyskoczył,
Już ono kocie leżało bez duszy.
Dopieroż zacznie gospodarz w tey dobie
Tak mówić sobie:
Na com ja kota z psem w zażyłość wprawiał?
Niech by się lepiey kot psa był obawiał.
Teraz poznaię, jak to barzo rzadki
Skutecznym jest subtelny przemysł na przypadki.

B A Y K A

Wieśniacy, Flaszka, i kieliszek.

Jakoś pewnego wieczora
Zszedszy się proste do szynkowni gbury
Kupili sobie wótki za grosz, który
Krwawą swą pracą zarobili wczora.
Jeszcze wieczor, a iuż im w głowie zaświtało,
A kiedy w flaszce gorzałki nie stało,
Cisną ią, w tym się brzeg główki odszczepi,
Drugi przyskoczy, poprawi lepiy;
Inni zaś kieliszkowi nogę ułamali.
Day go katu, wielkieyże sztuki dokazali!
Leżąc kieliszek, poczekaycie chamy,
Wkrótce wam rzecze, za swoie oddamy;
Wyście mi jedną utrącili nogę,
A ja was obu pozbawić mogę.
Stóy bracie, przerwie mu flaszka mowę,
Trzeba dać głowę za głowę;
Niech oni pierwiey po łbie sobie dadzą.
Jakoż się wkrótce zawadzą.

A trzepiąc siebie o jakąś fraszkę
Uciészyli kieliszek i flaszkę.
Często to bywa, że co trunki lubią,
Z nóg się zwalaią, i z sobą się czubią.

BAYKA

Dwa Paiąki.

Dwóch paiąkow knowało w jednym gaiu zdrady
Na muchy i złe owady.
Jakoś tam pszczółka słodki miód zbierać przyleci,
Y siądzie blisko ich sieci.
Postrzegł to jeden, i wnet idzie do sąsiada,
Y na ucho mu powiada: (my
Patrz, jaki tam żółtobrzuch; piękną mieć będzie-
Ucztę, kiedy go schwyciemy.
Tyś odemnie sprawnieyszy, więc iść radzę tobie,
Bo ja nie dowierzam sobie.
Usłuchał głupiey rady, a wnet po swey nici
Spuszcza się, i pszczołę chwyci.
A pszczoła swoim żądłem tak go uszczknie ładnie,
Aż na ziemię paiąk spadnie.
Więc za zysk i fatygę czuiąc ból nieznośny,
Na sąsiada był żałośny,
Ze go skusił, a leżąc spuchły myślił sobie
O zemsty nad nim sposobie.
W tym sąsiad nie mogąc się dowołać go, bieży,
A widząc, że wzdęty leży,
Spyta, jak się masz, kumie? on mu: barzo się
opchałem,
W życiu takich god nie miałem.

Jeźli pragnieſz, móy kumie, tak bydź, jak ja, ſyty,
Poſtaray ſię ſobie i ty: (dzi.
Głupiec zdrady nie poznał, choć ſam zdrady pło-
Częſto zdrayca zdraycę zwodzi.
Więc oſtrząc na źwierzynkę ząb, ſunie krok ſpory;
A poſtrzegſzy pſzczółkę z góry,
Puſzcza ſię oślep na nią, jako lew na ſarnę;
Ale go nadzieie marne.
Omyliły: bo kiedy pſzczołę bierze w ſpony,
Zoſtał od niey ukąſzony.
Więc leżąc oba, jeden drugiego łaiali,
Aż nakoniec pozdychali.
Ucz ſię ztąd oſtróżności, a tak przyimuy rady,
Jako byś ſię lękał zdrady.
Nie zaraz trzeba wierzyć, co tam który plecie,
Jak głupia baba na trecie.
Nie idź za chucią; a gdy co czyniſz nieboże,
Pomyśl wprzód czy to bydź może.

BAYKA

Orzeł, i Ptaſtwo.

Powiadaią że ptak dziki
Y ten co ma paznokty, a nos zakrzywiony,
Y ten, co długi, i co ma ſpłaſzczony
Założyli króleſtwo w kąciki Afryki.
Wſzyſcy pierw tam źwierzchności byli poſłu-
ſznemi,
Ona też po Oycowſku rządziła onemi.
Nie dybał iaſtrząb i kobuz ponury
Na gołębie i kury.

Wſzędy

Wſzędy pokoy panował, i miłość prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
To tylko jedno w nich było naganą,
Że pracę zaniedbywaną.
Bo na tym prawie czas upływał cały,
Że ſobie gwarzyły, ſiedziały,
A na to każdy oczy zamrużył,
Czym by ſię Oyczyźnie przyſłużył.
Widząc to Orzeł, zeyść ſię każe radzie,
Pytaiąc, coby w tym począć nie ładzie?
By nie ścibiła wſzędzie ſroka noſa,
Ani wróbl darmo nie pożerał proſa.
Aby próżno gołąbki ſzyiek nie muſkały,
Wlepiwſzy oczy w ciekące kryſztały.
By nie drażnił ſłowikow pokrzywnik jak druga
Ona dziwaczka papuga.
Ozwał ſię ſokoł marſzałek nadworny,
Ow to miniſter przezorny:
Wſzyſtkiego, prawi, wielowładny panie,
Przyczyną jeſt próżnowanie.
Gdy im rozdaſz urzędy, i prace wyznaczyſz,
Wkrótce poprawę obaczyſz.
Przyſtał król nato, wnet wicie rozſyła,
By ſię rzeſza powietrzna na ſeym zgromadziła.
Aż też po niejakiey chwili
Zewſząd poſłowie przybyli.
Więc uſiadſzy król ptaków na wierzchołku ſoſny,
Do zgromadzenia z żalem zacznie prawić:
Słyſzę, że u was wzmógł ſię nałog ſproſny,
Gwarzyć, muſkać ſię, niczym ſię nie bawić.
Obmy-

Obmyślim wam zabawki, i różne urzędy,
Maiąc na zdolność waſzą i potrzeby względy.
Nię gmyśli onym ta była nowina:
Wſzczyna ſię rozruch, a będąc ſtrwożeni,
Zeby nie byli pracą obarczeni,
Każdy ſobie tam urząd obierać poczyna.
Rzecze więc paw: jam, królu, jeſt ſtooczny, zaczem
Mogę bydź dworu twego dobrym poſtrzegaczem.
To no mówił, a już ſię papuga ozwała:
Umiem drażnić, będzie ztąd rozrywka nie mała.
Toż ſię domagał, co ma oſtre ſpony,
Zeby był nad powietrzną rzeſzą przełożony.
Po nim rzeką ſkowronki, czyże, i ſłowiki:
Potrafim wdzięczne ci nócić okrzyki.
Tu iuż orzeł nie cierpiąc, mocno ſię naſroży,
A urzędów rozdanie na jutro odłoży.
Nie wiemy co ſię ſtało, tylko powiadano,
Że gdy mu żądze w ten czas przekładano,
Orzeł z temi ſię miał odezwać ſłowy:
Każdy jak widzę gotowy
Rządzić, gwarzyć, przeſtrzegać, krzyczeć, i błaznować,
A nikt nie chce na ſpólny pożytek pracować.

BAYKA

Szczygieł i Wróbl.

Pewnego ranku ſzczygłów mnóſtwo ſię źleciało,
A gdy ich kilku w ſidła ſię wplątało,
Wypadſzy małe z krza ciemnego dziatki
Sadzą ie do klatki.

Pierz-

Pierzchną wnet wſzyſtkie, wtym jeden od ſtada
Obłąkawſzy ſię, wſzędzie ſzukać pocznie
Swych towarzyſzow, nareſzcie uſiada
W ciemney gęſtwinie, i po pracy ſpocznie;
A jako zwykli w trudach ſwych żołnierze,
Wnet ſię do pieśni zabierze.
Tak kiedy on ſwe treliki prowadzi,
Tuż ſię wróbel ſzary o bok przy nim ſadzi,
Y coś gwarzy chrapliwie niesfornemi tony.
O co ſzczygieł urażony:
Precz mi ztąd, rzecze, paſobrzuchu bury,
Niecnoto, chamie, obelgo, natury.
Wróbl mu powie: milcz pyſzku, iż nie powiem gorzyy:
Nic na ſwoią obelgę natura nie tworzy.
Nie zazdroſzczę ci pierza, ani twego głoſu,
Wierz mi, żem kontent jeſt z mojego loſu;
Gdy nic mi przyrodzenie takiego nie dało,
Coby chęć w drugich na mnie zaoſtrzało.
Każdy, ktokolwiek ſwym rozumem władа,
Beſpieczeńſtwo a pokóy nad wſzyſtko przekłada.
Y woli raczey żyć choćby nie modnie,
Byle ſwobodnie.

B A Y K A

Kurczęta.

Razu jednego o wieczorney porze
Idąc przez czeladne podworze,
Spotykam kwokę z czerwonym ſzyſzakiem,
Otoczoną iuż ſporych piskląt ſwych orſzakiem.
Gme-

Gmerała w ziemi, aż też robaczka wygrzebie
Wabiąc kurczęta do ſiebie.
Porwie z nich jedno, i iuż w gardle miało;
A że był robak i miąſzy i długi,
Wiſiał mu z pyſzczka ſpory koniec drugi,
Chwyci zań drugie i ſprawnie i śmiało.
Oboie tedy ciągną, nieboraka
Na pół żywego robaka.
Tak kiedy w ſwoim trwaią uporze,
Jednemu jakoś z gęby wypada,
Drugie czym prędzey łyka i ziada,
Lecz nie tu koniec, ani iuż po ſporze.
Bo wnet kogutek ku niemu poſkoczy,
A on też wzaiem mężnie ſię poſtawi;
Wlepiwſzy tedy żwawo w ſiebie oczy,
Jeden drugiego poſkakuiąc krwawi:
Y nie wprzód zeſzły z placu kurczęta,
Aż na cel wziętym drugiego poſkokiem,
Muſi przypłacić robaczka ſwym okiem.
Tak to ſię kończy zazdrość przeklęta.

B A Y K A

Broda i Wąs.

Zaliła ſię raz Broda na ſwego ſąſiada,
Ze wąs jey nie ſzanuie, i onę poſiada;
A nie tylko że przed nią wyżſze mieyſce bierze.
Ale nadto gdy piie, on ſię w czaſzy pierze;
A oney ſię niebodze więcey nie doſtanie,
Jedno co z wąſa na nią mokrego ukanie.
Ztąd waśń poſzła, i ſwary, ztąd ſkargi i zwody,
Ze wąs nigdy mieć nie mógł przyiaciela z brody

Wytoczy się ta sprawa przed sądem po chwili,
Na który ze wszystkich stron sędziowie przybyli;
Gdyż to wszystkich obeszło; kończąc rzecz w pokoju,
Zeby potym za brodę nie przyszło do boju.
Tam gdy broda na wąsa ponawiała żale,
A wąs mówił, jak broda rzuca się zuchwale
Na młódź, szpecąc ich twarze; ztąd tertes i wrzawa;
Trudno było rozeznać, czyia lepsza sprawa.
Turczyn wąsa ukrócił, ulegaiąc brodzie,
Która zdawna powagę miała w tym narodzie.
Lecz się Polak z Węgrzynem na brodę usadził,
Oczerkiesić ią, wąsa zaś ocalić radził.
Francuz, Niemiec, Włoch, Hiszpan, kończąc sprosne zwady,
Wywołuią, z swych kraiów te tak złe sąsiady.
Tak to zle żyć w niezgodzie, a niskąd tak snadnie,
Jako z złego sąsiada bieda nie przypadnie.

P I E S N

Cnota grunt.

Nic tu takiego nie masz na świecie,
Coby los nie psuł zażarty;
Wszystko czas wartki wali i gniecie,
Stroiąc śmiech sobie, i żarty.

Nie zawsze wabna trwa w róży cera,
Na którą kupid się skrada;
Ta, co dziś z pącza krasna wyziera,
Jutro iuż śliźnie, opada.

Wioſna wdzięcznemi dyſząc powiewy,
Wieńczy kwiatkami ſwe ſkronie;
Letni pies na nią wnet wywrze gniewy,
Wątły z upału kwiat ſpłonie.

Cieſzy ſię rolnik widząc ſwe źmiany,
Co ie ubarwia Cerera,
Że przemyſł jego potem oblany
Pomyślny ſkutek odbiera;

Wtym Eur wypada z jaſkiń Eola,
Nioſąc na barkach grad, deſzcze,
Młóci niebaczny okryte pola
Kłoſem, choć nie doſpiał jeſzcze.

Rad żeglarz, kiedy powiewne żagle
Unieſie przed ſyrtą zdradną;
Wtym na ukryty prąd wpadſzy nagle,
Idzie z ładunkiem ſwym na dno.

Samych to tylko cnot ſą zaſzczyty
Większych nad wſzelkie przygody,
Że od złych wrogów z rudy ubity
Czas, nie przynoſi im ſzkody.

Próżno ſię zazdrość przyćmić ie kuſi,
Próżno z ſwey paſzczy ſkry miota;
Prędzey ſię właſnym jadem uduſi,
Niż ſwóy utraci blask cnota.

Im silniey dmucha burza z Ereba,
Tym więkſzy ogień ſię nieci.
O światło ſobie nie proſi Feba:
Jaśniey wśrzód ślepey ćmy świeci.

Nie maią na nią okrutne parki
Prawa, ni żadney opieki,
Choć ſą ludzkiego życia władarki:
Chwała cnót żyie na wieki.

PIESN

Chwała na godnościach nie zależy.

Bydź na godności, jeſt to zaſzczyt mały,
Ani doſtanie ztąd dla ſiebie chwały,
Chyba kto dobrze ſprawować ſię będzie
Na ſwym urzędzie.
Niech ſłynie Kodrus, który na to władał
Berłem, by nad nie ſwych dobro przekładał,
Za których nawet jemu nader miła
Sama śmierć była.
Daleko więkſzey chwały byłbyś godnym,
Gdybyś poprzeſtał bydź godności głodnym,
Niż gdybyś zoſtał Grandem, abo Parem,
Lub Perſkim Carem.
Ogień tym więkſzy na kuchni powſtaie,
Im kto doń więcey oleiu przydaie;
Rychley ſię ſpada, niż będzie napchany
Wiormi dzban ſzklany.
Nie chcieli owi młodzieńcy korony,
Mówiąc, iż prawa im poſiadać Trony

Bronią

Bronią, którzy się z Królow nie rodzili,
Acz godni byli.
A pominąwszy tych, co się kasali,
Abdolomina na Tron ukazali;
Co choć szedł z Królów, wolał wyprawować
Grunt, niż panować.

PIESN

Chwały inaczey nie nabędziemy, chyba w chwalebnych ćwicząc się rzeczach:

Próżno się śmiercią krwawy Mars przegraża,
Nic to pełnego dumy nie przeraża:
Na powściągnienie jego żądzy chwały
Wszelki strach mały.
Schnie kto nad groszem: gdy idzie atoli
O sławę, wszystko dla niey stracić woli.
Lecz próżno, byś ią chciał kupić wszystkiemi
Skarby swoiemi.
Chwała tak wielkie dobro jest, iż zgoła
W szacunku żadna rzecz jey nie wydoła;
A w porównaniu z nią perły i złoto,
Jest jako błoto.
Tego chwalebnym ja sądzę mym zdaniem,
Co się za chwałą nie goni, lecz za niem
Chwała śpiesznemi postępuie kroki
Bez długiey zwłoki.
Czemu nie czyniąc dobzre, jey pragniemy?
Przecz dla nabycia jey, tyle broiemy?
Wszak kto źle czyniąc, za chwałą się goni,
Ten od niey stroni.

Sama

Sama tuż idzie za cnotliwym chwała,
Nie odſtępuiąc jako cień od ciała;
Która naybarziey w ten czas goni człeka,
Gdy on ucieka.
Czyń dobrze, i cierp wiele, myśląc o tym,
By z czego miano ciebie chwalić potym.
Komuż prac wiele, i trudów ſwa chwała
Nie koſztowała?
Wiele dla ſławy Herkules pracował,
Regulus życia nawet nie żałował.
Stawże na myśli tak zacne przykłady,
A idź w ich ślady.
Niech ſię kto ſzczyci licznemi herbami,
Y chwalebnemi przodków ſwych dziełami;
Niech ich wyſtawia na widok portrety
Dla ſwey zalety.
Komu tych ozdob los nie dał w podziale,
Zgoła nic nie dbay: bo możeſz bydź w chwale
(Jeśli chwalebnie żyć będzieſz) z równany
Z wielkiemi Pany.

PIESN

Robak ſumnienia.

Kogo o zbrodnie ſtrofuie ſumnienie,
Temu muzyka, ani ſłodkie pienie,
Ni przyiacielſkie wybiią rozmowy
Fraſunków z głowy.
Czy po ſzpalerach ogrodowych chodzi,
Czyli też Bachem ſtroſkaną myśl chłodzi;
Lub ſwe układnie na łoże złocone
Członki zemdlone.

Zbrodnia ustawnie przed oczyma stawa,
Ani spoczynku żadnego nie dawa;
Robak sumnienia gryzie bez litości
Jego wnętrzności.
Robak! jakiego Azya nie miała,
Gdzie gadzin, smoków jest liczba niemała,
Z któremi niegdyś Macedończyk zbroyny
Wiódł krwawe woyny.
Choćby się udał, tam gdzie nie powstanie
Burza, lub kędy Bogów jest mieszkanie,
Gdzie to wydaie ziemia cudne kwiecie
Zimie i Lecie.
Choćby też uszedł w niedostępne skały,
Choćby go roty zbroyne otaczały;
Nigdzie gryzoty ni trwogi nie zbędzie,
Gdziekolwiek będzie.

PIESN

Do Przyiaciela, żeby na wiosnę zażył wesołey myśli.

Już też zimne czasy
Sprysneły, a lasy
Znowu się w liścia zielone przybrały,
Y rzeki wolnie swe toczą kryształy.
Azali się mało
Doma nasiedziało?
Pódźmy więc szukać cienia dla ochłody
Pod topolami, tam gdzie płyną wody.
Precz smutek i trwoga,
Spuśćmy się na Boga;

Który

Który ſprowadza oſtre mrozy na to,
Aby po zimie milſze było lato.
Nic nie myśl nieboże,
Co na ciebie może
Nigdy nie przyidzie, ani bądź troſkliwym,
Zebyś przed czaſem nie był nieſzczęśliwym.
Póki jeſzcze troſka,
Zadna cię nie troſka.
Bądź dobrey myśli, a też weſołości
Wczeſney użyciem osładzay gorzkości.

SIELANKA

Kwiatki.

Oczęta Flory, wdzięczny wioſny płodzie,
Chlubo ſzpalerów, różno-wzore kwiatki,
Com was tu łoni ſadził w mym ogrodzie,
Wyście ozdobą mey ubogiey chatki;
Wy w ſamotności mey wdzięczną ochłodą,
Bawiąc niewinnie waſzą wzrok urodą.
Gwoli wam wſtawſzy z rana jaſna zorza,
Na liſtki waſze upałem zemdlone,
Nim ſię wynurzy mąż jey groźny z morza,
Sypie obſicie roſy uperlone;
A Feb gdy przetrze wzrok, dziwi ſię wielce,
Widząc ſwóy obraz na każdey kropelce.
Waſzą zwabione kraſą tu Zefiry,
Rzuciwſzy knieie, ugory, i błonie,
Lecą na balſam, którym tchniecie, ſzczyry,
Nie bez wdzięczności za dar ſłodkiey wonie;

To was muſkaią, to igraią z wami,
To w upał czynią chłodek ſkrzydełkami.
Uboga w właſne wdzięki ludzka dola,
Kleci ie z kruſzców, kamieni i pierza,
Zwraca na chlubę plon rozliczny pola,
Odziera z ſierści i ze ſkóry zwierza;
Przecież to wſzyſtko razem wdziawſzy na ſię,
Waſzey, kwiatoczki, nie wyrówna kraſie.
Niech ſię nie chełpi ludzki przemyſł dumnie
Z ſwych wynalazków, co ie doſzedł który;
W więkſzey jeſt cenie jeden kwiatek u mnie,
Co go wynalazł ſam ſprawca natury;
On wam dał w kraſie niezrównane twarze,
A wy mu za to zdobicie ołtarze.
Do waſzey pſzczołki kupią ſię ſłodyczy,
Którą wam Nieba daią weſpół z roſą;
A będąc pełne ſłodziuchney zdobyczy
Z daru waſzego, do ulów ią nioſą.
Wy, lepiey niż ktoś, i chorych leczycie,
Dzielnie ratuiąc ſwoią mocą życie.
Waſzym ſię ſzczyci ſłodka muza wieńcem,
Szanuią wianek poczciwſze dziewoie,
Przed nieuważnym ſtrzegąc go młodzieńcem,
Y przekładaią nad życie go ſwoie.
Kiedyś o wieniec walczyli rycerze,
Teraz łakomſtwo przed nim przodek bierze.
Precz mi żegawko z moiego ogroda,
Y ty piołunie, co paliſz goryczą;
Nie znaią kwiatki me, co to niezgoda,
Co gniew, a ſamą tchną tylko ſłodyczą.
Choć miedzy niemi różnica zachodzi,
Je-

Jednakże jeden drugiemu nie szkodzi.
Tulipan wstrząsa uzłocony czubek,
Narcys się szczyci bieluchną urodą,
Lilia zbiera swe szkarłaty w kubek,
Fiołki z różą spór o zapach wiodą.
Tam ten wdzięcznieyszą gościa wonią darzy,
Owey się żywszym twarz rumieńcem żarzy.
Przecież wsrzod sporów i tey nierówności,
Nikt na sąsiada krzywo nie pogląda;
Stokroć liliom krasy nie zazdrości,
Miętka róż wdzięku i wzrostu nie żąda.
Ni tamtych duma, ni tych zazdrość bodzie;
Ach jak to miło żyć w tak śliczney zgodzie.
Upłynne wasze wdzięki, krótkie życie
Pągrąża myśl mą w smutku i żałości;
Lecz tą krótkością razem mię uczycie,
Bym nie przykleiał serca do próżności.
Nic tu stałego; tam dążyć należy,
Gdzie wieczna wiosna, a kwiat zawsze świeży.

EPIGRAMMATA.

Po większey części z różnych Łacińskich autorow tłómaczone

Bóg stał się Człowiekiem.

Ledwie Bóg na swóy obraz człeka uformuie,
Alić zaraz rzecz dziwna! w nim się rozmiłuie.
Ale kiedy od siebie uyrzy stroniącego,
Nakształt uciekaiących wód od źrzódła swego:

Rze-

Rzecze więc, co ma począć? ach jak długo człeka
Szukam, on zawſze przecie odemnie ucieka!
To zabiię? lecz kocham! to go będę gonił?
Lecz on barziey odemnie będzie jeſzcze ſtronił.
Zal mi go, nie zabiię, gonić też przeſtanę,
By nie ſtronił odemnie, ſam ſię Człekiem ſtanę.

Czemu Zbawiciel rodzi ſię w ſzopie.

Przyſtałoż to rodzić ſię w ſzopie Chryſtuſowi?
Tak, przyſtało: bo gdzież ſię rodzić Barankowi?

Do Maryi Panny.

Idźcie me do Maryi płacze i wzdychania:
Bo ta nigdy od ſiebie nędznych nie odgania.
Jeźli ſię was ſpytaią, czemu nie idziecie
Do Boga? lękamy ſię go barzo, powiecie.
Od Panny zaś cóż złego możem ſię ſpodziewać?
Wſzyſtko może, tylko ſię nie potrafi gniewać.

Na te ſłowa: *Przyodziana ſłońcem, a Xiężyc pod nogami jey.*

Cyntya kiedy Pannę raz Przeczyſtą widzi,
Rzuca ſię jey pod nogi, i Feba ſię wſtydzi.
Rzecze zatym do niego: iuż byway zdrów Febie,
Odtąd mi ſtopy Panny będą za niaſt ciebie.
Słyſzy to świetne ſłońce, i w gniew na nią w pada,
Nakoniec w zadumieniu tak do niey powiada:
Teyże ja to po tobie czekałem wdzięczności,

Zem -

Zem ci moiey do tych czas udzielał światłości?
Owoż więc, żebyś znała, iż ci światłość daię:
Natychmiaſt teyże Panny ſam ſię ſzatą ſtaię.

Do S. Zacharyaſza.

Długoż Zacharyaſzu będzieſz niemówiący:
Nie rzecz milczeć, którego ſyn Głos wołaiący.

O S. Pietrze w Okowach.

Gdy Piotr Swięty w więzieniu uſnął okowany,
Wtym ſpadaią znóg jego żelazne kaydany.
Każe Anioł uciekać; On poiąć nie może,
Co ſię dzieie, i myśli, że to przez ſen może.
Miał za ſen: bo na jawie ſię by nie nakłonił,
Iż by śmierci ſię kiedy dla Chryſtuſa chronił.

O trzech źrzódłach S. Pawła.

Zetną Pawła, podſkoczy wnet po razow troie
Głowa; a wtym wód żywych wytryſną trzy zdroie.
Uſtąpcież więc Pawłowym źrzódła Helikońſkie:
Bo tych głowa początkiem, owych nogi końſkie.

O S. Staniſławie B. i M. że urodził ſię z rodziców przez 30. lat niepłodnych.

Długo muſi natura i ſztuka pracować,
Kiedy chce jakie dzieło cudne wykſztałtować.
Podła bedłka urośnie i wlada godzinie;
Klon nim pory ſwey dóydźie, kilka wieków minie.

Li-

Liche ziółko i chwaſty doyrzreią za lato;
Zeby wielki dąb uroſł, trzeba wieków na to.
Dwa wieki bez uſtanku na to pracowały,
Niżeli ſtanął Kościoł w Efezie wſpaniały;
Ubogie zaś chałupy, i kmiecie mieſzkanie
Wybornie i za jeden mieſiąc nawet ſtanie.
Cóż to tedy za dziecie, gdy tyle muſiała
Natura czekać, nim go światu ukazała!

O S. Staniſławie Koſtce.

Gdy nim Matka w ciąży była, widziano na jey żywocie Jmie JEZUS w promieniach.

Boſkim liſtem ſą, mówi Paweł, (*) Chrześcianie,
Zecz na nim jeſt ukryte to Boże piſanie.
A gdy na Staniſławie Bóg ſwe Imie raczy
Wyrazić, pewnie ten liſt coś wielkiego znaczy.

(*) 2. Cor: 3.

Tenże uſlyſzawſzy coś nieprzyſtoynego, omdlewa.

Gdy wolniey z uſt wſzeteczne ſłowa wypadały,
A Wenus tam i ówdzie miotała ſwe ſtrzały;
Boiąc ſię, by ſwą w niego nie trafiła ſtrzałą,
Wraz niewinne dzieciątko pod ſtół ſię ſchowało.

Tenże bieſa w poſtaci pſa od ſiebie odgania.

Łakomy pies na Koſtkę, raz drugi i trzeci
Miota ſię, i po trzykroć wnet nazad odleci.
Spo-

Spodziewał ſię, iż jemu Koſtka w ſmak póyść
miała;
Lecz ſſę zawiódł: bo mu ſię kością w gardle ſtała.

Do tych, co zimną wodą pierſi jego chłodzili.

Próżno wodą chłodzicie, na nic ta ochłoda:
Co zapalił Bóg tego nie zaleie woda.

Na Obraz S. Jana Chrzciciela.

Wyrażon Jan tuż o bok JEZUSA ſtoiący:
Bo gdzie ſłowo, tam muſi bydź głos wołaiący.

Kościoł Matka.

Jem jeſt Oblubienicą, wyście Chryſtuſową
Bracią: toć wam nie jeſtem Matką, lecz Bratową.

Do Obłudnika.

Co ma daie prawica, nie wie nic lewica;
Prawdę mówiſz: nic bo wiem nie daie prawica.

Do tych, co nie wierzą cudom.

Nie macie takiey wiary, abyście czynili
Cuda, ani też takiey, byście im wierzyli.

O Kolumbuſie.

Nic nie maſz, rzekł Salomon, nowego, a przecie
Kolumbus znalazł nowy świat na ſtarym świecie.

O Stuarcie Królu W. Brytanii.

Król od ſwoich Brytanów z życia pozbawiony:
Toć nie jeden już, ale dway ſą Akteony.

O

O Bogatym i ubogim.

Bogaty pragnie złota, ubogi zaś chleba:
Pierwſzemu więcey, niżli ubogiemu trzeba.

Gość ubogo przyięty.

Jeżeli gość jeſt dobry, doſyć mu i mało:
A jeżeli zły, i to wiele mu ſię dało.

Na niewiaſtę pyſznie uſtroioną.

Z tyłu ſię ogon wlecze, rogi maſz na głowie,
A któż zatym nie rzecze, żeś podobna krowie.

Na Greków, i Troiańczyków.

Czemu to o niewiaſtę taki ſpor prowadzą?
Bo niewiaſta jeſt z kości, pſy o kość ſię wadzą.

Do milczącego.

Jeśliś mądry, a milczyſz, tos jeſt głupi: ale
Jeśli milczyſz, żeś głupi, mądrym jeſteś wcale.

O Erazmie.

Erazm dowcipnie głupſtwa napiſał pochwały:
Prawdziwie z głupſtwa jego znać rozum niemały

O tymże.

Jeden tylko bawił ſię głupſtwa pochwałami;
Tych zaś, co chwalą głupich, znaydziem tyſiącami.

O ślepym, a drugim chromym.

Slepy dzwiga chromego, a on wiodł go drogą;
Ow był okiem ślepemu, ten chromemu nogą.

O jak

O jak pięknie tych ludzi miłość ſkoiarzyła!
Rozumiałbyś, że we dwuch jedna duſza była.

Co jeſt śmierć.

Pytaſz ſię, co to jeſt śmierć? po śmierci ſię dowiem.
Przyydź więc do mnie, gdy umrę, na ten czas ci powiem.

Smierć z Koſą.

Mówi Piſmo, (*) iż wſzelkie ciało jeſt to ſiano:
Ztąd podobno śmierć z koſą wyrażać nam chciano.

(*) *Iſaiæ* 40. 6.

Zona wzroſtu małego.

Smiano ſię, iż ktoś żonę wziął wzroſtu małego:
On im: mnieyſze obierać trzeba z dwoyga złego.

Do jedno-oka.

Jedno tylko maſz oko, dość jednego tobie,
Więcey rzeczy, nie lepſzych widzą oczy obie.
Mam dwa ucha, nie ſłyſzę nic jemi dobrego:
Dwa oka, nic nie widzę jemi pocieſznego.

Do lekarzów.

W waſzych ręku śmierć naſza i życie lekarze:
Was nawet lękaią ſię ſtraſzliwy Mocarze
Może kogo ſąd ſtracić, lecz za jawne winy:
Wy zaś zabić możecie bez żadney przyczyny.

Na fałszywego Proroka.

Któryś kłamca śmiał mówić, iż skończenie świata
Pewnie za dziewięćdziesiąt ma bydź i trzy lata
Czemu to za trzydzieści ów frant nie powie
Bał się, by kto za życia fałszu mu nie

Królowie i Prorocy.

Żaden Król nie ma w cudzym kraiu mocy,
W swoim zaś wiary nie maią Prorocy.

Na obmówcę.

Gdy ięzykiem tak szkodzisz złośliwy człowiecze:
A czegobyś nie czynił, byś miał w ręku miecze?
Zabiiasz nie jednego na sławie, a zatem
Sława więźniem jest, ięzyk mieczem, a ty katem.

Do mądrego a razem walecznego.

Y nauką i męstwem wszystkies zrównał męże
Trzymasz nazamian w ręku ksiąszki i oręże,
Rozumiałbym, że ciebie Pallas urodziła,
Bym nie wiedział, że Panną ta Bogini była.

Ad M. D. G.